

O STANOWISKU
i
DZIEŁACH
Autora Irydiona.

Poznano i uznano już dostatecznie, jaki zachodzi stosunek między literaturą a biegiem wypadków politycznych, między prowadzicielami myśli narodowej, a wykonawcami czynów narodowych, inném słowem między pisarzami a narodem, do którego należą i dla którego piszą. Pojęto, że dzieła literackie tak dobrze są czynami historycznymi, jak wszelkie inne ślady rozwijającego się ducha narodowego, choć może nie są na tak rzeczywistej podstawie wyciśnięte, jak wypadki polityczne; pojęto i to, co w ścisłym następstwie ztąd wynika, że i literackie sprawy tak samo ku chlubie i hańbie być mogą narodowi, jak czyny indywidualnych przewodniczących w jego historii. Dla tego też pisarzy naszych w czasach ostatnich stawiono pod ścisłą a surową strażą uwagi publicznej, baczącej pilnie, aby pisarz z drogi właściwej, jaką mu potrzeba narodowa wskazuje, niezbaczał, i z utajonym w sercach wszystkich rodaków głosem harmonii niezrywał. Co choć słuszna i konieczna: boję się jednakże, aby i w tym względzie nieprzebrano miary, abyśmy się nie stali podobnymi owym Grekom i Rzymianom, którzy ludziom narodowi najzasłużeńszym cnotę niewdzięcznością częstokroć wypłacali, zacnych i szlachetnych na więzienie, kary pieniężne, wygnanie lub truciznę wskazując. Słyszeliśmy bowiem zewsząd głosy, a czytaliśmy nawet gdzienie-

gdzie zdania — potwarzające, a to jeszcze z uporem i dziwną a zaślepioną zajadłością, takich ludzi, którym, jak już Cybulski broniąc Mickiewicza powiedział, potomność posągi stawiać będzie. Póki ich mamy między sobą, wyższości ich po nad mierność naszą ścierpieć niemożemy; otworzą się dopiero oczy, gdy rzucić przyjdzie na trumnę ich ostatnią garść ziemi: ale wtedy będzie zapóźno.

W tej tedy w źródle swoim niezawodnie szlachetnej, choć u niektórych przewrotnej troskliwości sformułowano i po tysiąc razy powtórzono powinności pisarza ogłaszającego w obec dzieła swoje, a więc roszczącego prawo do narodowości; tych powinności my tu raz jeszcze wspominać niebędziemy; są one tak już znane, że je i taki już umie na pamięć, który niezdolen dzieła głębszego zrozumieć, albo choćby tylko w całkowitości przeczytać. A jest takich między nami wielka liczba, a najwięcej między tymi, którzy najgłośniej słyszeć się dają. Ja to tu tylko jeszcze dołożę, że kiedy wkładamy na pisarzów obowiązek względem nas, włożmyż go téż i na siebie względem nich: a to takie zobopólne zobowiązanie się, taka, że tak powiem, naturalna i przyrodzona umowa będzie pewnie stosunkiem naszym najpraktyczniejszym i odpowie wymaganiom i literackim i narodowym w sposób najwłaściwszy, a co większa i najprostszy. To jest: żądajmy od pisarza, aby się porachował z czasem i duchem jego, aby się zapytał samego siebie, czy rozumie lud swój i przeszłość tego ludu, i przyszłość nieochybną; czy ma dość wiary, dość nadziei w to, czego bracia jego czekają i czy ma tyle miłości, aby się mógł przez nią zagrzać tym świętym ogniem, w którym płynie siła przekonania do serc w duchu upadłych, nieszczęściem zwątlonych; żądajmy od niego dalej, aby się poznał, czy stoi ponad stronnictwami dążnościami namiętności, które zamiast myśleć nad tém, co się ma działać, niemogą zapomnieć, że to lub owo źle się działo, i straszą tym znikomym upiorem przeszłości, ludzi w przyszłość patrzących, a zamiast pomagać, przeszkadzają i mącą czystą siłę woli...; tego wszystkiego i więcej jeszcze żądajmy od pisarzy naszych:

ale pozwólmy zarazem i pisarzom, aby oni znowu od narodu żądali, aby on to co oni powiedzą, rozumiał. A wielkie to jest słowo rozumieć! Naród, który wewnętrzną duszę istnienia swego — a czémże inném jest literatura? — rozumie, naród taki odkrył już i ma w mocy swojej to wielkie zaklęcie, które zmieni postać ziemi i wszystko, co na niej jest; naród taki już do połowy spełnił przeznaczenie swoje w świecie. Temu żądaniu my i naród nasz w powszechności dotąd nieuczyniliśmy zadość. Dały nam losy wielkich poetów; ale głos ich niknie w pośród wrzasku codziennych, znikomych pismaków; i powstał chaos zdań, wyobrażeń i celów; i tak miotani różnorodnym prędem, taczamy się, jak nietrzeźwi, bez węzła wspólnego, któryby nasze myśli w jedno wiązał i ku jednemu prowadził. Owoż żal bierze patrzeć na dzisiejszą literaturę naszą, bo oto przed oczami naszymi idzie w poniewierkę, a ludzie jój oddani za całą wdzięczność od narodu odbierają lekceważenie i bodajby niemięli niepoznani, zapomnieni, całym życiem niedokonawszy niczego!

Ależ to przynajmniej o tém nas pocieszać powinno, że cały ten zgiełk rozdzwięczny w dobrej wierze się wznosi, i płynie z źródła uczciwego i czystego. Nieprawość nieskażyła dotąd literatury naszej i ztąd to Mickiewicz otwierając kurs swój trzecieletni pamiętne słowo o niej wyrzekł, że pomiędzy literaturami dzisiejszemi ona jedna jest poważną, poważną przez ducha, z którego pochodzi i dla celu, do którego ciągle dąży. Starać się tylko jeszcze o to powinniśmy, aby w tej biedzie naszej i nędzy politycznej, w niedostatku ztąd pochodzącym pisarzów i dzieł prawdziwie wielkich, każde słowo prawdziwie poważne było dla narodu naszego czynem i wywierało te skutki, jakie gdzieindziej, w szczęśliwszych stronach i pod pomyślniejszém niebem polityczném wywierają czyny rzeczywiste, jak np. prawa, ustawy i t. p. Baczmy więc, aby słowo takowe nieuleciało mimo uszów naszych, jak dźwięk nikły i nie zginęło w falach czasu: starajmy się je pochwycić, wstrzymać, zrozumieć; rozumiejąc je, już

go niestracim, lecz ustalim, uwiecznim; a tym sposobem przejdzie ono w krew i soki powszechnie. Ziarno niepadnie na opokę, ale na ziemię żyzną i przyjmie się, i wyda owoce.

Te i podobne uwagi pobudziły mnie do obecnego zamiaru, wspomnieć i ile sił starczy dopomódz do zrozumienia dzieł nieznanego nam z imienia pisarza, którego autorem Irydiona w braku innego nazwiska nazywamy. Dzieła te wielce ważne — najważniejsze może z ostatnich faktów literatury naszej — tém bardziej na gruntowny rozbiór zasługują, że mało są dotąd rozpowszechnione, mało czytane, wielom nawet nieznanie, niewiem, przez jaki zbieg okoliczności, ale za faktem ręczę.

Znane mi są trudności i niebezpieczeństwo mego przedsięwzięcia. Żyjącego jeszcze autora dzieła tłumaczyć, jest to wystawić się przed widokiem publicznym na oczywistą możliwość skompromitowania się, gdyż każde nowe słowo autora cały wykład poprzednich obalić może; jeżeli zaś nie to, to już choć w oczach tylko autora być poczytanym za nierozumiejącego, jest rzeczą upokarzającą, i nie jednegoby może od podobnego zamiaru odstraszyło. Ależ precz z miłością własną, gdzie chodzi o powszechny użytek! Nie przypisuję ja sobie, aby ta praca moja była bez pomyłek: ale tuszę sobie, że i bez pożytku niebędzie. Toć i rozprawy po pismach czasowych (w Tygodniku np., które w swoim czasie wspomnę) o téjże traktujące rzeczy w niejednym pewnie względzie się pomyliły. Któż dla tego jednak zaprzeczy wielkiej ich ważności? Pracę tę moją wreszcie niosę w hołdzie dla autora: niech mu będzie dowodem, że choć może nierozumiemy jeszcze dzieł jego, czytamy je, porównujemy, zgłębiamy.

Co się tyczy sposobu i porządku, jakim przechodzić będziemy dzieła wymienione, ten tak urządzimy, że najprzód pojedynczo jeden utwór po drugim będziemy rozważali, jak czasowo po sobie wydawane były: potem znając już w treści zasady i przekonania autora, starać się będziemy w całości i jakby obrazie i systemie rozwinąć żywą myśl poety

tak w dziedzinie religijnej, jak politycznej i tym sposobem zakreślić zaokrąglony zarys jego filozofii. Dzielimy więc pismo nasze na dwie części, szczegółową i ogólną; nim jednak do pierwszej przystąpimy, oznaczyć wprzód wypada ogólne stanowisko autora w literaturze naszej, oraz rzucić parę wstępnych uwag o duchu pism jego.

Najogólniejszą cechą stanowiska jego jest to, że nie należy do żadnej z wojujących dziś partyi. Stanowisko takie odkryte jest zewsząd napaściom otaczających obóz nieprzyjaciół, jest więc o tyle dość niebezpieczne dla autora i całkiem niepopularne; aby je zajmować, potrzeba odwagi, i wielkiej pewności o zasady swoje. Ponieważ nienależenie do żadnej partyi powszechnie uważa się za wadę i zarzut — w starożytności nawet prawem potępione było — zapytać nam się należy, co to jest nienależenie do żadnej partyi? Zdaniem naszym nienależenie takowe może być cechą najzupełniejszej obojętności na rzeczy najważniejsze, albo apatii umysłowej pod wszelkim względem, albo egoizmu najuporniejszego, lub wreszcie zupełnego braku charakteru. Tak to też pewnie prawodawca ów starożytny pojmował, gdy obywateli obojętnych z państwa wyganiał. Lecz może ono także i ze szlachetnych pochodzić pobudek. Są niezawodnie ludzie, którzy rozumieją i szanują partye wszystkie razem ujęte nawet za swoje wyznanie mają, ale właśnie dla tego do żadnej już szczegółowo należeć niemogą, bo je już przeszli i wyszli po za ich obręb — i takim jest nasz autor. W tym razie nienależenie do żadnej partyi będzie cechą ducha wyrobionego i wyprzedzającego czas swój.

Wielka liczba ludzi wprawdzie szydzi ze stanowisk takich po nad partye wyniesionych i pojąć niemoże, jak np. można niebyć ani religijnym ortodoxem, ani wyemancypowanym libertynem, a jednak być człowiekiem myślącym, dobrej wiary i godnym nawet w tym względzie szacunku; albo jak można niebyć ani demokratą, ani arystokratą, a jednak jeszcze być czémsiś pod względem nawet politycznym niekoniecznie niedołącznym i mieć charakter

nieposzlakowany.*) Pojąć zaś tego niemogą ci ludzie ztąd, że niewiedzą, co to jest prawdziwy postęp w przekonaniach i wyznaniu; że się sami ponad partye niewynieśli, ale albo zaciekle w nich siedzą, albo téż to do téj, to do owéj przechodzą i kręcą się między temi dwoma obozami, jak ów nietoperz w bajce, co raz uchodził za mysz, raz za ptaka. Ztąd to mało kto przewiduje trzeci obóz, trzecią prawdę; a kto do téj prawdy wyżej zdołał się wzniesić, ten zwyczajnie od różnych różnie pojmowany, każdéj partyi za nieprzyjaciela uchodzi. Też same okoliczności sprawiły, że i autor Irydyona u demokratów uchodzi za arystokratę; czemu? bo z niepięknéj strony odsłonił zamysły Pankracego i jego zastępów; — u arystokratów przeciwnie za demokratę okrzyczany; a czemu? bo wystawił w témże dziele w przerażającym świetle wszystkie te stare, dziś przeżyte uczucia, które władały dawnemi czasy feudalizmem, później arystokracją. Jeżeli zechcemy pójść dalej, obaczymy, że prawowierni ludzie z niechęcią o nim wspominają, „bo to zasady nie narodowe, nie katolickie, bo to filozofia.“ Filozofowie z swéj strony zarzucają mu znowu zbytnią fantazyą i uczuciowość, „która pochodzi z przesadzonego religijnego kierunku (!) i nie cierpi téj wolności, która wszelkiego myślenia swobodnego a samodzielnego jest niezbędnym warunkiem.“ Inni znowu do Towiańszczyzny go policzą! Owoż chaos wyobrażeń, zgiełk sądów różnych, sprzecznych o człowieku jednym i tysamym.

Każda partya odsyła go drugiejj, sobie przeciwnéj, każda go się wybiera; podczas gdy on do wszystkich ich w połączeniu przyznać się może, oczyściwszy naturalnie każdą z téj negatywnéj pleśni, przez którą wyrzuca się na wierzch nurtująca w wnętrzu ich nienawiść. Autor nasz wyrzekł się nienawiści pierwiastków jednych, dla miłości pierwiastków innych: i tém jedném już je

*) Mówię tu o demokracji takiej, jaką widzimy w największej części jéj wyznawców. Od demokracji — prawdziwéj w zasadzie chyba tylko łotr lub bezrozumny wyłączy się.

z sobą złączył, by mu wszystkie służyły, by go wyniosły tam, dokąd żaden pojedynczo nie doprowadzi.

W tém jasném spojrzeniu na całą prawdę, a nie na niektóre tylko strony prawdy, która jest jedna tylko, choć ma jakoby po bokach swoich sprzeczności wielkie i rozliczne; — w tém ujęciu wszystkich władz umysłu ludzkiego w jedną siłę, czy ją tam nazwiemy fantazyą twórczą, czy intuicyą, czy duchem, w téj mowie zupełnej i całkowitej wszystkiego ducha pracy, ukryta leży tajemnica całej wysokości stanowiska autora naszego, którem się od innych naszych poetów różni, i którym ich prześciga. I Mickiewicz nawet, ów księżę poetów polskich, toczy nieustanną walkę przeciw rozumowi, i filozofii, której nie może i nigdy niemógł strawić, choć mu nic nie zawiniła, choćby mu owszem wielce być była mogła pomocna. Mickiewicz téż dla tego tylko jest wielkim poetą; a gdy zaprowadzić chciał zmiany w sferze rzeczywistszej niż poezja, w wyobrażeniach religijnych, w wyobrażeniach narodowych: Mickiewiczowi choć miał prawdę za sobą, zabrakło siły przekonania na ludzi kierujących się rozumem — zwyciężył serca sercem: rozumów podbić sercem nie mógł. I tak grzech jego pierwotny, to stanowisko bezpośrednio, ta walka uczucia z rozumem, ten wstręt od filozofii i wszelkiej pracy trzeźwo intelektualnej w ogóle, wywarł swoje skutki, i rozłukł całe dzieło wielkiego zkądinąd człowieka. Inni poeci, jak pod względem poetycznego geniuszu nie wyrównali Mickiewiczowi, tak i w tém niżsi od niego, że jeszcze bardziej na pewnym wyłącznym kierunku utwory swoje ograniczyli. Zostali piewcami pewnej prowincyi, pewnej szkoły, pewnej dążności (Zaleski, Goszczyński, Słowacki); nawet uczucia narodowego niewylewają tak wezbrany, tak pełnym strumieniem, jak Mickiewicz — nawet przeszłości narodu niepojeli tak żywo, tak wszechstronnie, jak on, który w tym względzie jest mistrzem — cóż dopiero, żeby mieli przewidywać ludzkości całej przyszłość, lub o niepożyczaną znikąd siłę, odważyć się w strony jeszcze wyższe niż ludzkość i planeta, w strony niewielu śmiertelnym dostępne,

nad których zwiedzeniem pracuje od wieków wielu filozofia, a które i nasz autor odśłania. Jeżeli słusznie Mickiewicza liczą do rzędu poetów europejskich, dla tego, że tak uczucia polskie potrafił wyśpiewać, iż je każdy naród rozumieć i pojąć może, że tak starą naszą Polskę wystawił, iż ją każdy naród ukochać może, a jeżeli ma serce, ukochać musi: — autor Irydiona tém słuszniej ludzkości całej poetą nazwany być powinien, bo rzeczywiście wszystkich dzieł jego bohaterką jest cała ludzkość, a sceną świat cały; a choć Polska jest tą ziemią, ku której wszystkie jego pomysły ostatecznie zbiegają: jest to jednak godna uwagi, że nie dla tego tylko ją ubóstwia i nieustannie ludziom i Bogu przypomina, że ją kocha jako syn tej ziemi, ale, że ją widzi ludzkości potrzebną, że ją widzi warunkiem szczęścia przyszłości, że ją pojmuje ogniwem tego łańcucha, który po świat cały, po czasy wszystkie wyciągnięty, że ją słyszy, jak sam się wyraża, dźwięcznym tonem w akkordzie wszechświata. Taka pieśń właściwie niejest już pieśnią tylko, ale „uderzeniem w czynów stal,“ przepowiednią wydarzeń, taka pieśń jest epoką w historyi naszej, rozpoczynającą nowe poznanie się narodu, nową ufność w siebie, i niepozostanie bez skutku.

Pojmuję więc o tyle i dla tego autora Irydiona, jako prawego i dalej poezją prowadzącego następcę Mickiewicza. Na czém Mickiewicz zakończył, od tego ten zaczyna. Pod ręką Mickiewicza poezya dosięgła zenitu i skoncentrowała w sobie wszystko, co naród czuł. W tych niewielu słowach chciałem zamknąć nieśmiertelną wielkość, do jakiej poeta jako poeta wynieść się może. Autor Irydiona poezją prowadzi dalej, prowadzi ją w strony już filozofii i nietylko poetą jest, ale i filozofem. Jest ważną figurą w literaturze naszej; od niego przyszła historia filozofii polskiej wątek dziejów swoich rozpocznie: jego dzieła są przejściem poetycznego ducha narodu naszego do filozofii: następca dalszy autora naszego już będzie musiał być filozofem, opowiadaczem prawdy jasnej,

wyraźnej, a tak do przekonania narodowego trafiającej, jak pieśni Mickiewicza i następcy jego do serc polskich trafiają.

W tém pojmowaniu mojem autora naszego zawarte jest zarazem usprawiedliwienie sposobu wyrażenia się i całego toku dzieł jego. Niezawodnie, że dzieła te są ciemne, do rozumienia trudne i fanatyczne. Gdyby takimi nie były, niepotrzebowałyby téż i wytłumaczenia żadnego. Ale uważamy, że to po pierwszy raz w literaturze naszej napotykamy na treść filozoficzną, że naród nasz do tego czasu pojmował się tylko w poezyi (prace filozoficzne dość liczne, po pismach czasowych i książeczkach rozsypane raczej są reminiscencjami badań naukowych z lat młodzieńczych pod wpływem mistrzów cudzoziemskich, z uniwersytetów obcych przyniesionemi, niż samodzielnym głosem, filozofią swojską zwiastującym). Filozofia jest dzieckiem, lub przynajmniej wychowanicą poezyi i nosić musi na sobie rysy matki swojej, w pierwszych latach wyraźne, które z rosnącą siłą, z przybyciem potem coraz bardziej zacierają się i ustępują miejsca rysom samodzielnym i właściwym. Początki filozofii greckiej, cała szkoła jońska, złożone zostały w formach poetyckich, wierszem. Platon nawet, samodzielny już filozof, pisał dialogi, które więcej artystycznymi utworami, niż umiejętnymi traktatami nazwane być mogą. Ztąd więc i dzieła autora naszego więcej są poetyckie, niż umiejętnie, więcej w nich namaszczenia teozoficznego niż jasności filozoficznej; niemają jeszcze tego ładu, téj przezroczyści umiejętnej, która jest zaletą każdej filozofii. Ogólna jednak treść, ogólne spojrzenie poety tego na świat i sprawy jego, i to, co nad światem istnieje, jest szczerze filozoficzne. Metoda pomimo cały labirynt obrazów, w których jój dopatrzeć należy, jest w sposobie nowym; zdaje się nawet być wynikiem metody dziś po szkołach filozoficznych w Niemczech panującej dialektyki, tylko, że więcej w niej genezy, tego naturalnego pochodzenia od tworu do tworu, od sfery do sfery, np. w systemie heglowskim.

Tak ciągle bacząc na czas i położenie dzieł tych w literaturze naszej, wyrozumiemy, że niemożna wymagać po nich, aby były insze. Ostatni to moment, gdzie filozofia zlana jest jeszcze z poezją: idą oto razem i staną wkrótce na drodze rozstajnej, by potem iść osobno, o swojej sile i swoim poruczyć się gwiazdom. Jest to chwila ważna w literaturze naszej, to ostatnie ich pożegnanie. Wpadła mi w ręce w tych dniach recenzja niemiecka z powodu tłumaczenia Irydiona na język niemiecki, gdzie zarzucają autorowi dzieła tego, że nieożywił dostatecznie figur dramatu tego życiem indywidualnym, lecz raczej pozostawił je jako personifikacye idei i potęg historyą rządzących. Niezawodnie, że niema w utworach tych tego ruchu, tego życia, jakie Szekspir poutwarzał: ależ téż to nie ludzie tu występują, tylko raczej kolosalne potęgi etyczne, lub całe gromady wyznań i mniemań w jednej skupione figurze, ścierają się i walczą, jak towarzystwa całe w rzeczywistości. Pod tym względem autor wiele ma podobieństwa do Eschila; i tam Bogowie walczą i wytrzymują sąd ostateczny tragicznej katastrofy: któżby jednak Eschila winił za Prometeusza trylogią? Ruchliwe i życiem indywidualnym przepelnione postacie może więcej podobać się mogą; ile nam samym podobne, tyle téż żywiéj zajmują i przejmują uczucia nasze: ale czystą jest niedorzecznością taki kolos myśli, jakim jest Irydion, chceć widzieć kręcący się na ramkach pięcioaktowej sztuki, na wzór i podobieństwo naszego drobnego potocznego życia. Goethe, ten biegły znawca wszystkich sposobów estetycznego stworzenia, który jasną przezroczyść klassycznych utworów greckich nadewszystko przenosił i studiom starożytnym tyle zawdzięcza, Goethe nawet gdy zstąpić chciał do głębszych pomysłów i odkryć utajone w wirze życia ludzkiego sprężyny: — niemógł innych kształtów na to wynaleść, jak allegorią — mówię o drugiej części Fausta, nad którym on przez całe życie pracował i dopiero w 83cim i ostatnim roku życia swego, nieśmiertelnego dzieła dokonał — głębokie prawdy złożył starzec ten w ostatniém tém swém dziele: forma jednak mało komu przystę-

na, na wszystkie czasy powinny być nauką, że niepodobno tego, co właściwie filozofii przynależy, wcielić w powabne formy artystyczne i wygładzić z nich wszelką fantastyczność. Utwory autora naszego o wiele przecież jaśniejsze, zrozumialsze, dziedzinie poezji właściwsze; snąc, że je poeta w wyraźniejszych barwach ujrzał, niż twórca Fausta. —

Tak oznaczywszy stosunek i stanowisko autora Przedświtu, mamże wspomnieć jeszcze nakoniec o owych tam mniemaniach ludzi niektórych, co zapatrzenie się jego przysądzają wpływom obcym, jakoby to było Towiańszczyzmem, co ten poeta ogłasza? Że może mniemania jego niektóre podobne są do dogmatów Towiańskiego, to niedowodzi niczego. Każde z dzieł naszego pisarza głębsze jest niż cała gadanina téj obłąkanéj szkoły. Porównajmy je tylko z Biesiadą! Pewnie Ligenza ani Przedświt niewywleczony jest z pochew, ani oparty na ciemnych Biesiady kolumnach! Czas sam wreszcie tego dowodzi: Przedmowa do Komedyi tegoż autora, gdzie najwięcej może wskazaćby można podobieństwa, pisana jest, kiedy o Towiańskim jeszcze nikt niewiedział.

Równie niczego niedowodzi zdanie, jakoby autor ten świat Szellinga ubrany w poetyczne formy, pomiędzy nami roztaczał. Może Szellingowi winien niejeden pomysł... ale jestże to naśladownictwem, kompilacją? Niech mi kto pokaże poetę, któryby niebył tysiącem włókien powiązany z czasem swoim i jego przekonaniem! Cóż dopiero, że autora naszego celem, do którego zmierza wszędzie i zawsze, jest Polska. Tego pewnie od Szellinga nie przejął, który we wszystkiém jest więcej niż historiozofem. Zresztą pozwólmy na chwilę, że na tle szellingowskiej filozofii pomysły swoje zakreśla (czemu ja wyraźnie przeczę): czyż to zniszczy już wartość jego poetyckich utworów? Uwierzę temu, jeśli przyznacie, że Dante nie jest wielkim poetą, dla tego, że oparł dzieło swoje na życiu i dogmatach chrześcijańskich, których nie stworzył, nie wynalazł, ale zastał, przyjął i użył.

